Rok V. Kraków-Podgórze, Sobota 13 Kwietnia 1907 Nr 99

4 Cena Numeru wszędzie Centy (8 halerzy).

PRENUMERATA

miesięczna wszędzie, zarówno w Krakowie jak na prowincyi 2 K, już z dostawą do domu, względnie z przesyłką pocztową. — Prenumerata za granicą 2 marki, 3 franki, 1 rs. 20 kop.

POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM I NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

OGŁOSZENIA

za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc.

Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Hupczyc.

Administracya „NOWIN": ulica Zacisze L. 7, otwarta od 9—1 w południe i od 3—5 popołudniu.

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin": Kraków, ul. Zacisze L. 7, Tel. 512, Redaktor przyjmuje od godziny 11 do 12 w południe. — Ekspedycya „Nowin" poranna w drukarni Rynek gł. L. 8.

REDAKTOR NACZELNY: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 512) od godziny 9 rano do godziny 8 wieczorem w biurze przy ul. Zacisze 7, Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY" wychodzą wieczorem o 5 i zrana o 8. Cena numeru 4 ct. (8 hal.). W poniedziałki i dni poświąteczne „Nowiny" wychodzą o 9 zrana. Cena 2 ct.

Kraków stolica, czy prowincyonalnem miasteczkiem?

Dyskusya budżetowa w Radzie miejskiej. — Kadryl konserwatywno-demokratyczny z niespodziewanemi figurami. — Konserwatywni pogromcy prezydenta. — Obrońca dyr. Bandrowski. — Radca Bartoszewicz tłómaczem uczuć prof. Jaworskiego. — Prof. Jordan jako psycholog. — Gospodarka niedołęgi, a gospodarka tęgiego chłopa. — Czego żąda miasto?

Od trzech dni odbywa się w Radzie miejskiej wstrząsanie sumienia prezydenta Leo i spowiedź publiczna z grzechów i cnót gospodarki miejskiej: odbywa się dyskusya budżetowa.

Słuchając świetnych przemówień radców, jak prof. Jaworski, dyr. Bandrowski, dr Łepkowski — dziwnego doznawało się wrażenia. Jak w onej pieśni burszowskiej: *Rechte Hand, linke Hand, alles vertauscht*, nie podobna było zoryentować się i odrazu odgadnąć ukrytych celów pewnych krytyk i pewnych pochwał pod adresem prezydenta, względnie gospodarki miejskiej. — Słuchaliśmy i uszom nie wierzyliśmy: niedawni sojusznicy atakowali prezydenta Leo, dawni wrogowie kruszyli kopie w obronie jego działalności!

Znamienne były ataki, znamienna obrona! (Nie wspominamy tu o takich przemówieniach, jak posła Daszyńskiego, który mówił nie tyle do świetnej Rady, ile do czytelników „Naprzodu" i wywijał oślą szczęką, aby rzucić postrach w czeredę wyborczych filistrów konserwatywnych czy demokratycznych).

Z olbrzymiej kolubryny rozpoczął ognie pierwszy prof. Wł. L. Jaworski, jeszcze przed rokiem generalissimus Leowczyków. I zatrzęsła się twierdza prezydyum od strzałów niewiernego wodza, dziś przywodzącego szturmowi. — Prof. Jaworski stwierdził na wstępie, że miasto Kraków ma *24 miliony koron długu* [z czego 15 milionów w skonwertowanej pożyczce, a prawie 8 milionów przeznaczonych na inwestycye]. Wywodził dalej, że budżet miasta wykazuje faktycznie stały *deficyt* — a wobec tego koniecznem jest zastanowić się nad kwestyą, czy iść dalej drogą inwestycyj, czy też wstrzymać inwestycye.

W każdym razie trzeba sobie uświadomić, że obecny ukryty deficyt budżetowy oraz zamierzone inwestycye spowodują znowu znaczne powiększenie ciężarów podatkowych. Zatem lepiej zaniechać inwestycyj...

Z kolei dr Łepkowski uderzył do szturmu. Mały rycerzyk zwijał się jak osa i ciął zjadliwie na wszystkie strony. Krytykował sposób ułożenia budżetu (istotnie słusznie) potępiał w czambuł całą gospodarkę miejską, zarzucał prezydentowi Leo straszną rozrzutność inwestycyjną — i nielitościwie dźgał go pod żebro cytatami z dawnych przemówień samego dra Leo, krytykujących gospodarkę Friedleina. Że jednak lwie serce wojowniczego dra Łepkowskiego zdolne jest także doczuć tkliwych a czułych, to okazało się z lamentu, jaki ten mężny rycerz podniósł, wspomniawszy na niedolę kamieniczników alias (mówiąc gwarą oficyalną) pp. „właścicieli realności". Dr Łepkowski podniósł takie larum nad ich niedolą i uciskiem, że r. Bartoszewicz byłby ryknął płaczem, gdyby sobie w porę nie przypomniał, że pp. właściciele realności jeszcze przed podniesieniem im podatków podnieśli czynsze swoim ukochanym lokatorom, więc mają z czego płacić podatki. Tylko nad losem lokatorów nikt się nie użalił...

Ku obronie dra Lea wyjechał na harce demokrata dyr. Bandrowski. Bił dr Łepkowski prezydenta cytatami jego dawnych przemówień, to p. Bandrowski znalazł w archiwum „Czasu" dytyrambiczne mowy p. Jaworskiego, wygłoszone przed rokiem na cześć dra Lea — i z kolei wygrzmocił p. Jaworskiego pałką jego własnych frazesów. Dyr. Bandrowski, zwalczając wywody prof. Jaworskiego, domagał się stanowczo kontynuacyi gospodarki inwestycyjnej. I wódz demokratów rzucił się w objęcia prezydenta Leo, zawierając z nim przymierze w Radzie miejskiej — i w czterech okręgach wyborczych miasta Krakowa.

Co to znaczy? Skąd ten zwrot, ta nagła przemiana u pp. radców?

Spróbował wytłomaczyć to przeobrażenie radca Bartoszewicz, który rzekł: „To, co prof. Jaworski mówił o prezydencie przed rokiem, tego nie mówił prof. Jáworski, lecz mówił to członek zwartej większości; to zaś, co obecnie usłyszeliśmy, tego znów nie mówił prof. Jaworski, lecz członek klubu, który odłączył się od większości i musi czemś umotywować swoje odłączenie".

Również czcigodny prof. Jordan okiem psychologa sięgnął w głąb motywów krytyki prof. Jaworskiego. „Filipika pna Jaworskiego przeciw prezydentowi wynikła z różnic temperamentu u oba tych dawnych sojuszników. Jeden doznaje przestrachu na widok wielkich cyfr, jest powolny i oględny; drugi pełen impulsywnej, szturmującej energii i wiary w swe siły. Pan Jaworski kocha prezydenta, ale miłość nieraz więcej wymaga i ostrzej sądzi od nienawiści..."

Nikt jednak nie próbował wyjaśnić psychologicznie przemiany w kierunku dyr. Bandrowskiego. Ten polityk zawsze skłaniał się do ugody i cichych pertraktacyj z konserwatywną większością, a zresztą *honores*, zda się, złagodziły *mores*. I oto na lewym flanku prezydenta Leo stanął teraz jako pierwszy grenadyer dyr. Bandrowski.

Dyskusya budżetowa jeszcze się nie skończyła. Zapisanych jest do głosu jeszcze szereg mówców, z ust których usłyszymy zapewne odpowiedź na pytanie prof. Jaworskiego, czy kroczyć **drogą inwestycyj**, czy zaniechać dalszych **wkładów?**

Opinia publiczna na to pytanie nie dwuznacznie odpowie. Pytanie prof. Jaworskiego możnaby bowiem też sformułować w wyrazach, czy Kraków ma być **żywą, rozwijającą się, kulturną stolicą**, czy też ospałą, gnuśną, martwą **prowincyonalną mieściną?**

Dobra polityka ekonomiczna nie polega na tem, aby lękać się każdego wydatku, aby każdy grosz dziesięć razy obracać w dłoni, zanim go się wyda, aby nic nie robić i przez to też nikomu, żadnemu budowniczemu, inżynierowi, rękodzielnikowi i robotnikowi nie dać nic zarobić, aby żyć tylko z dnia na dzień i nic nie obliczać na dalszą metę: ale prawdziwie dobra gospodarka wymaga wkładów, przedsiębiorczości i planów na przyszłość.

Kraków przez szereg lat był w zastoju, był poprostu pod względem urządzeń kulturnych **prowincyonalną dziurą.**

Inwestycye, wielkie inwestycye, były konieczne dla dobra miasta, dla dobra mieszkańców.

Wszystkie, do tej pory podjęte przedsiębiorstwa gminne, uwieńczył sukces; nawet elektrownia, co do której szereg techników żywił wątpliwości, okazała się korzystnym interesem. Nie poczyniliśmy do tej pory złych doświadczeń z kierownikami gospodarki miejskiej — i ogół obywateli posiada — bez względu na przekonania polityczne! — ufność w dobrą wolę prezydyum miasta. Żądamy ścisłej, stałej kontroli, przedłożenia dokładnych planów i obliczeń — ale nie będziemy stawiać przeszkód pracy, nie będziemy sprzeciwiać się inwestycyom, których owoce nie mogą oczywiście dojrzeć już jutro, ale których plon zbierze miasto za lat kilka.

Inwestycye wzmagają ruch, a zatem i dobrobyt w mieście. A przy wzrastającym dobrobycie będziemy mogli znieść łatwiej dotkliwe brzemię podatków.

Przyszłość należy nie do niedołęgów, ale do ludzi energicznych i śmiałych. *ls.*

Sprawa teatru ludowego.

Przed wydaniem wyroku należy wysłuchać dwie strony, spór wiodące.

Wczoraj wnieśli oskarżenie aktorzy scenki ludowej, dziś dajemy głos dyrektorowi Fr. Frączkowskiemu, który broni się i zbija zarzuty w obszernym wywodzie.

Obrona pna Frączkowskiego brzmi:

1) Na poczynione mi zarzuty w „Naprzodzie" z d. 28-go marca b. r. oświadczam, że z gruntu są fałszywe i bezpodstawne, albowiem zarzuty tesame poczyniono mi już w miesiącu grudniu zeszłego roku przez b. kasyera teatru ludowego p. Juljusza Piaseckiego, którego z posady tej usunąłem — w wyraźnym celu, by namiestnictwo nie udzieliło mi koncesyi na rok 1907. Przeprowadzenie prawdy przez dyrekcyę policyi, oraz prokuratoryę państwa wykazało, że zarzuty te są bezpodstawne i fałszywe, a robione w celu szkodzenia, zdyskredytowania mnie w oczach władz, jednem słowem zarzuty te były aktem osobistej zemsty kilku jednostek, bądź z powodu wydalenia ich z trupy teatru ludowego, bądź z powodu, iż teatr ludowy pod mojem kierownictwem cieszył się niebywałą frekwencyą.

2) Co do zarzutów, czynionych mi przez aktorów teatru ludowego, że miałem pracę ich wyzyskiwać i nie wypłacać gaży, oświadczam: a) że o wyzysku ich pracy mowy być nie może, skoro budżet gażowy aktorów wynosił przeszło 2.200 koron miesięcznie, gdy za dyrekcyi poprzedniej budżet ten był znacznie mniejszy. Artyści, grywający role odpowiedzialne, pobierali gaże miesięczne od koron 90—160. b) Nieprawdą jest, jakobym w sezonie pełnym nie wypłacał regularnie gaż, gdyż, o ile środki na to pozwalały, wypłacałem punktualnie gażę 1-go i 16-go każdego miesiąca. c) Prawdą zaś jest, że artystom na sezon zimowy zmniejszyłem płacę i zaległem z gażą za miesiąc luty, nieprawdą zaś jest jakobym zaległ większą sumą, gdyż zaległości moje gażowe wynoszą k. 159·16. Zmniejszenie płac artystom i zaległość jest w bezpośrednim związku z olbrzymią klęską materyalną, jaką poniosłem przez miesiące zimowe skutkiem niebywałych mrozów, podczas których zmuszony byłem grać w „Ujeżdżalni", której ogrzać nie było można. Jakie było powodzenie w miesiącach zimowych, wykażą następujące cyfry, wyciągnięte z ksiąg dochodowych.

Przeciętnie na jedno przedstawienie dochód brutto przedstawia się w kwocie koron 100 (sto). Z tego administracya opłacać musi salę 30 kor.; orkiestra 36 kor.; policya 7 k. 28 h.; straż pożarna 12 kor.; afisz i rozlepienie 10 kor., światło 4 kor., honoracye i bileterzy 8 kor. i inne drobne wydatki, czyli każde przedstawienie przynosiło w deficycie 7 kor. 28 hal. A gdzież gaża panów artystów i pań artystek?!?

Dzienniki krakowskie są oburzone, że nie wypełniałem swych obowiązków, a pp. artyści i artystki czynią mi zarzut, że w sezonie letnim zrobiłem majątek z ich krzywdą. Kilka cyfr na wyjaśnienie z ksiąg dochodowych: W najlepszym sezonie, bo jesiennym, w miesiącu wrześniu dochód brutto wyniósł 5.233 kor. 55 hal., wydatki 4.699 kor. 65 hal.

Za październik dochód brutto 5.993 kor. 76 hal., wydatki 4.654 kor. 69 hal.

Za listopad dochód brutto 5.102 kor. 86 hal. wydatki 5.039 kor. 43 hal.

Wydatki te nie obejmują gaży mojej, oraz amortyzacyi kapitału, który wniosłem do teatru ludowego w sumie przeszło 6000 kor. (sześć tysięcy koron).

A może ten majątek zrobiłem w sezonie letnim.

Księgi dochodowe wykazują od 15 lipca do 1 sier-

Nowy

Żyd wieczny tułacz

95

według *Eugeniusza Sue*

opracował Walery Tomicki.

Ciąg dalszy.

Ktoś zapukał do drzwi i Agrykola mówić przestał.

— Proszę wejść — rzekł.

Lecz osoba, która zapukała, zamiast wejść, uchyliła tylko drzwi i widać była jeno zielono-ufarbowaną rękę, dającą jakieś znaki kowalowi.

— Widzicie, to ojciec Loriot... wzór farbiarzy przeszłych, teraźniejszych i przyszłych! — rzekł Agrykola wesoło — proszę, proszę bez ceremonii, ojcze Loriot...

— Niepodobna, mój przyjacielu, od stóp do głowy zafarbowany jestem... zafarbowałbym na zielono pani Franciszce całą podłogę.

— Tem lepiej, będzie wyglądała, jak murawa, a ja wieś bardzo lubię.

— Bez żartów, Agrykolo, mam ci coś powiedzieć i to prędko.

— Może o człowieku, który podgląda?... daj mu pokój, cóż to nas może obchodzić?

— Nie, zdaje mi się, że odszedł, a przynajmniej mgła tak gęsta, iż nic nie widać... ale nie o tem chcę ci mówić... chodź więc prędko... bo... bo to o ważną rzecz idzie! — dodał farbiarz z tajemniczą miną — jest tu interes, który dotyczy ciebie samego...

— Co, może mnie samego? — spytał Agrykola, wstając zdziwiony — cóż to być może?

— A idź, zobacz moje dziecko — wtrąciła Franciszka.

— Dobrze, pójdę, ale się ani domyślam, o co tam idzie.

I kowal wyszedł, zostawiwszy matkę z Garbuską.

IV.

Powrót.

Pięć minut nie upłynęło jeszcze, a już powrócił Agrykola. Na bladej jego twarzy znać było pomieszanie, w oczach miał łzy, ręce mu drżały; ale zarazem oblicze jego tchnęło szczęściem jakiemś i nadzwyczajnem rozczuleniem.

— Ty płaczesz, moje dziecko... Przebóg! cóż to jest?... Przerażasz mię!...

— Przerażam... o! nie... przeciwnie — odrzekł Agrykola, ocierając oczy; — ucieszysz się, bardzo się ucieszysz... Ale raz jeszcze proszę cię, abyś zachowała się spokojnie, gdyż zbyt wielka radość zaszkodzić może, tak samo, jak zbyt wielkie zmartwienie...

— Jakto?

— Powiedziałem ci, że przybędzie... tak... mówiłem ci to...

— Twój ojciec!... — zawołała Franciszka.

Powstała z krzesła.

Lecz jej zadziwienie, jej wzruszenie było tak mocne, iż chwyciła się ręką za serce, aby przytłumić gwałtowne jego bicie, potem uczuła osłabienie.

Syn przytrzymał ją i dopomógł, aby znowu usiadła.

— Ojciec w tej chwili właśnie jest na dole; zanim wszedł, poprosił farbiarza, aby mnie uprzedził, abym cię przygotował do zobaczenia... bo dobry ojciec obawiał się, iżby nagła radość nie zaszkodziła ci...

— O! mój Boże...

— A teraz — zawołał kowal z wybuchem niewymownej radości — tak, on jest tam... czeka... Ach, moja matko... już od dziesięciu minut ledwie mogę wytrzymać, serce mi o małoco nie wyskoczy.

I, podskoczywszy, otworzył drzwi.

W progu ukazał się Dagobert, trzymając za ręce Różę i Blankę.

Zamiast rzucić się w objęcia męża, Franciszka, padłszy na kolana, modliła się.

Wznosząc się duchem do Boga, dziękowała mu serdecznie, że wysłuchał jej modłów i że tak wynagrodził jej ofiary.

Przez chwilę milczeli wszyscy i pozostali nieruchomi.

Agrykola, powodowany uczuciem uszanowania i delikatności, które ledwie jednak powściągnąć mogło uniesienie radości i czułości, nie śmiał rzucić się na szyję Dagoberta; czekał niecierpliwie, aż matka skończy modlitwę.

Dalszy ciąg nastąpi.

pnia 1906: dochód brutto 2.260 kor. 54 hal., wydatki 2.601 kor. 40 hal.

Za sierpień dochód brutto 4.483 kor. 11 hal., wydatki 5.461 kor. 78 hal.

Czyż niewypłacenie 159 kor. 16 halerzy jest zbrodnią, za którą piętnować należy?!

Czując niemoc materyalną w początkach marca b. r. i widząc niezadowolenie artystów oświadczyłem, że teatru dalej prowadzić nie będę.

Nastąpiło porozumienie, mocą którego panowie artyści zrzekli się kilkudniowej gaży marcowej (od 1—10 marca) w zamian odstąpiłem im prawa grania do 31 marca włącznie, bez wynagrodzenia za używanie mojej sceny, dekoracyi, garderoby, biblioteki i t. d., biorąc jedynie część przynależną mi jako grającemu aktorowi, a w tym więc wypadku wyzysk wykluczony być musi.

Do klęski mojej materyalnej przyczyniły się jeszcze — prócz wielkiego niepowodzenia — dwa fakty.

I. Że wysokie c. k. prezydyum namiestnictwa nie udzieliło mi w przypadającym na miesiąc grudzień z. r. terminie koncesyi rocznej, lecz przedłużało dwukrotnie po trzy miesiące.

Z tego więc powodu utraciłem zaufanie ludzi, mogących mnie chwilowo materyalnie wspomódz, jednem słowem utracił teatr ludowy kredyt, na jakim opiera się każde przedsiębiorstwo a którym zażegnałbym wśród nieszczęśliwego sezonu zimowego wszelkie nieporozumienia.

II. Niefortunne wycieczki na prowincyę, do których dopłacić byłem zmuszony znaczne sumy.

Prostuję zatem, że nie wypełniając swoich obowiązków w ostatnich miesiącach względem personalu, nie chciałem działać na ich szkodę, lecz uległ musiałem klęsce materyalnej, która nawiedziła teatr ludowy. — Sprawa jednak cała powinna była pozostać wewnątrz teatru, a nie ukazać się na arenie publicznej, gdyż na to w samej istocie rzeczy nie zasługiwała. Miało to jednak swoją dobrą stronę, bo nareszcie opinia publiczna przekonała się, w jakich warunkach pracuje teatr ludowy i jak jest traktowany po macoszemu.

Że sprawa ta przybrała charakter skandalu, zawdzięczać teatr ludowy może li tylko ludziom na razie stojącym zdala od tegoż teatru. Twierdzę zatem stanowczo i publicznie, że wszelkie nieporozumienia między artystami i dyrekcyą, wysłanie depeszy do namiestnictwa, by nie udzielono mnie koncesyi, lecz innemu starającemu się, że pojawienie się listu aktorów z teatru ludowego do kolegów innych scen, by do mnie się nie angażowali, że wszystko to jest robotą tendencyjną, skierowaną tak wyraźnie przeciwko mojej osobie, że poczytuję sobie za obowiązek publicznie to zaznaczyć. W robocie tej brali udział częścią p. Władysław Konarski, były artysta teatru ludowego i p. Kazimierz Gabryelski, częścią osoby inne, których nazwisk na razie nie wymieniam, a których z teatrem nic nie wiąże.

Gdyby zaś istotnie zarzuty, czynione mi przez aktorów, były zgodne z prawdą i słuszne, to w imię koleżeńskości wystąpiliby wszyscy całkowicie z teatru ludowego solidarnie. Niestety! Do chcących bojkotować teatr ludowy należy tylko osób 8 (ośm), gdyż inni podpisani na liście bądź nie należą do teatru ludowego, bądźto są tylko amatorami.

Cały zaś personal teatru ludowego składa się z osób przeszło 20, a zatem osób 13 do bojkotu nie należy i chce wspólnie dalej pracować.

Ośmielę się więc wobec tego twierdzić i podnieść, że stałem się ofiarą niesumiennej konkurencyi, a wyjaśniwszy to wszystko, stawiam się teraz pod sąd opinii publicznej.

Racz przyjąć Szanowny Panie Redaktorze wyrazy prawdziwego szacunku i głębokiego poważania

Franciszek Frączkowski.

P. Frączkowski nadesłał nam jeszcze odpowiedź na wczorajszy artykuł pt. „Co mówią aktorzy?“

P. Frączkowski oświadcza między innemi, że wierutną nieprawdą jest twierdzenie, jakoby miał jakieś subwencye od Paderewskiego lub urzędników — oraz przedkłada nam w oryginale list p. Zaremby, w którym tenże obiecuje grać w teatrze ale dopiero po upływie dwu tygodni, gdy hałas ucichnie etc.

Na tem zamykamy polemikę aktorów teatru ludowego z p. Frączkowskim.

Naganiacze emigracyjni.

Ruch emigracyjny osiągnął już był punkt kulminacyjny. Obecnie z dniem każdym liczba emigrantów, wychodzących z kraju za zarobkiem na Saksy, zmniejsza się powoli. Jest to jakby powolne opadanie tej fali, która z końcem marca osiągała najwyższy stan i teraz ciągle się zmniejsza. Przez stacyę Podgórze-Płaszów przejeżdża obecnie jeszcze wprawdzie przeszło po 2 tysiące emigrantów dziennie, spadek jest jednakże bardzo znaczny, bo w ostatnich tygodniach marca przejeżdżało codzień ponad 5000 wychodźców.

Jak już niejednokrotnie wspominaliśmy, głównego kontyngentu emigrantów dostarcza Galicya zachodnia. Tam funkcye naganiaczów emigracyjnych pełnią w głównej części ci, których zadaniem byłaby właściwie troska o dobro ruskich włościan przedewszystkiem, a mianowicie ruscy księża. — Fakt to ogromnie charakterystyczny, zwłaszcza, gdy się zważy okoliczności, dlaczego właśnie księża tak propagują wśród ciemnych włościan ideę wychodztwa.

W Mysłowicach istnieje specyalne biuro wychodźcze dla Rusinów. Biuro to jest pewnego rodzaju agencyą handlu żywym towarem, ono bowiem dostarcza pruskim przedsiębiorcom robotnika taniego i pracowitego, ciągnąc z tego, rozumie się, niemałe zyski. Na czele tego biura stoi jego właściciel, niejaki Stefanowicz, który jest szwagrem jednego z ruskich popów, zażywającego wśród kleru ruskiego wielkiej powagi. I to właśnie jest przyczyną, że Rusinów taka moc emigruje na Saksy. Wszyscy jadą na Mysłowice, bo słuchają namów księdza, który ich nietylko namawia do wychodźtwa, ale nakazuje im nie jechać kędyindziej, jno przez Mysłowice. To jest wyjaśnienie kwestyi. — Ów szwagier p. Stefanowicza wpływa na księży ruskich, a ci pchają setki włościan za granicę, na czem najlepszy interes robi p. Stefanowicz.

O ile wiadomo z badań, przeprowadzonych z emigrantami w Płaszowie przez eksponenta policyi podgórskiej p. Czupila, większa część ruskich włościan jedzie z namowy księży swoich za granicę. Księża ci, zwłaszcza ks. Wojański i ks. Baczyński z Miłowania w powiecie tłumackim, mają nawet swoich przewodników, którzy emigrantów wywożą za granicę. Wczoraj aresztowano dwóch takich przewodników emigrantów, Nykołę Hawryna i Semena Czabana, którzy przeprowadzali całe partye włościan, wysłanych przez ks. Wojańskiego.

W Galicyi zachodniej wyrobiło sobie już ładną markę biuro wychodźcze, założone w Rzeszowie przez posła Szajera, który pod osłoną swojego mandatu poselskiego grasuje wśród naszej ludności nie gorzej, jak wspomniani wyżej księża ruscy. Pan poseł wysyła przez swoje biuro niemało emigrantów, a żeby im zapewnić bezpieczny przejazd, daje im na przewodników — studentów gimnazyalnych. P. Czupil aresztował wczoraj na dworcu w Płaszowie takiego przewodnika emigrantów, wysłanego przez posła Szajera, w osobie studenta V. klasy gimnazyum rzeszowskiego Oskara Goldmana. Rzecz charakterystyczna, student ten jeździł podobno z emigrantami niejednokrotnie i nie czyniono mu z tej przyczyny wymówek w gimnazyum. Czyżby poseł Szajer wpłynął nawet na dyrekcyę gimnazyum, by usprawiedliwiała zawsze godziny, opuszczone przez Goldmana, który jeździł z wychodźcami? Trudne do uwierzenia, a jednak prawdopodobne. Bo przecież Goldman, nie mając za sobą odpowiedniego oparcia, musiałby był mieć z powodu zbyt częstej absencyi w szkole wymówki, a nawet mógłby się narazić na wyrzucenie ze szkoły.

Bądźcobądź mamy się w naszej Galicyi z czego cieszyć.

Nie występujemy przeciw emigracyi, bynajmniej, wychodźcy dostarczają Galicyi nie mało kapitału, chodzi nam tylko o to, aby wychodźców nie wyzyskiwano, aby nie ssano z nich serdecznej krwi.

Ale cóż poradzić, gdy się z jednej strony ma ruskich księży, a z drugiej — ludowego posła?

j. r.

Galicyjski chuligan.

(Z kroniki policyjnej).

W ostatnich dwóch latach namnożyło się w Galicyi rozmaitego rodzaju oszustów, którzy pod płaszczykiem ofiar rewolucyi rosyjskiej naciągają litościwych na wsparcia, poprostu żyją dochodami z tego, że przedstawiają się czy to jako wypędzeni z Rosyi, czy jako prześladowani, czy też jako społeczni działacze, którzy cudem umknęli z Rosyi, gdzie ich za obywatelską działalność czeka rzekomo cytadela, szyłka, katorga lub Sybir. Mnóstwo takich jednostek wodziło dawniej rej w kołach krakowskich wielkoludów, bo byle szubrawiec, znalazłszy się na gruncie krakowskim, zaczynał chorować na grasującą w Krakowie epidemię artyzmu i przywdziawszy pelerynę, zaniechawszy czyszczenia ubrania i czesania się, stawał się odrazu wielkim w gronie egzaltowanych młodzieńców i dziewic, które z tej stęchłej atmosfery czerpały pełną dłonią, schodząc powoli na bezdroża, a niejednokrotnie wpadając w bagno upadku. Niema się czemu dziwić. Artysta stoi ponad społeczną etyką, a indywidualne zachcianki i żądze, potęgowane lenistwem i płytkością nabierają w oparach czarnej kawy aureoli bohaterstwa. Ile młodych dziewcząt zeszło na bezdroża w takich „artystycznych“ kołach!!

Należał do nich i młody, przystojny jegomość, również na epidemię artyzmu chorujący, którego wczoraj umieszczono w aresztach pod telegrafem. Historya jego jest ogromnie ciekawa; zacznijmy więc od początku.

Do starszego urzędnika wydziału krajowego, bawiącego obecnie w Krakowie p. Adama Konopki, zgłosił się wczoraj młody człowiek, bardzo przyzwoicie ubrany, który przedstawił się jako Adam Konopka i prosił służącą o wydanie mu legitymacyi urzędniczej p. Konopki. Nie spostrzegł biedak, że p. Konopka był właśnie w domu, nie myślał więc nawet o tem, że zamiast legitymacyi, dostanie coś innego. Zjawił się bowiem p. Konopka i oświadczył mu, że legitymacyi mu nie da, bo przybyły nie ma prawa jej żądać. Zbladł i przeraził się oszust, ale chcąc się wywinąć, odrzekł, że on się właściwie pomylił, bo szedł do jednego z przyjaciół swoich, imiennika p. Konopki, mieszkającego w tym samym domu, i zbłądził. Niezbyt temu wierzył prawdziwy p. Konopka i oddał młodzieńca w ręce policyi, która go aresztowała. Aresztowany podał, że nazywa się Jan Sadowski, jest „literatem“, ukończył prawo w uniwersytecie warszawskim i z powodów politycznych musiał uciekać z Warszawy, a na życie zarabiał „literaturą“. Przy rewizyi znaleziono przy owym „literacie“ kartę wolnej jazdy do Lwowa, wystawioną na nazwisko Jana Badeckiego, kartę legitymacyjną słuchacza prawa Jakóba Schorsteina i inne notatki; wszystko to ów „literat“ miał znaleźć w Krakowie. I byłoby mu się może udało wykręcić, gdyby nie fakt, że od dłuższego czasu donoszono do policyi o pewnym młodym oszuście, który pod pozorem, iż musiał uciekać z Warszawy. włóczył się po zamożniejszych domach i wyłudzał wsparcia. A miał ten zwyczaj. że zawsze przedstawiał się jako człowiek tego samego nazwiska, co i ten, którego prosił o pomoc. W ten sposób naciągnął hr. Mieroszewskiego, dra Jareckiego, dra Kroczyńskiego, a nawet prezesa akad. stow. „Zjednoczenie“ p. Horodyskiego. Ostatnio naciągnął na grubszą kwotę p. Pietra Korolenkę. któremu się przedstawił jako Zdzisław Korolenko.

I taki oszust, żyjący poprostu z jałmużny, grał w egzaltowanych kołach wielkoludów krakowskich rolę geniusza!

Ostatecznie wykazało się, że ów rzekomy prawnik i literat nazywa się Jan Piątek, pochodzi z Miechonia koło Tarnobrzega i jest sobie najzwyczajniejszym oszustem. Był z początku praktykantem kolejowym, potem dyurnistą w kilku urzędach lwowskich, a przed dwoma laty przyjechał do Krakowa, gdzie żył życiem artystycznem, jako one ptaki niebieskie, co ani sieją, ani orzą, a zbierają — dzięki naiwności ludzkiej i marce, którą im nadaje skarykaturowany do absurdu — artyzm.

Takich chuliganów jest w Krakowie więcej, działających w rozmaitych kierunkach. Być może, że wkrótce usłyszymy nawet o panienkach, w onej atmosferze zwyrodnienia i blagi żyjących i zdeprawowanych do gruntu.

Co słychać w mieście?

Kraków, dnia 13 kwietnia 1907.

Z teatru miejskiego. „Beatrix Cenci“ Słowackiego nie była graną w Krakowie od lat dwudziestu. Ze starej obsady nie bierze dziś w sztuce odziału ani jeden artysta. Podział ról w przedstawieniu obecnem jest następujący: Orsini p. M. Węgrzyn, Beatrix Cenci pani Solska, Tomasso p. Mielewski, Francesco Cenci p. Jednowski, Lucrezia Cenci pani Wysocka, Petro Negri p. Solski, Giano Giani p. M. Tarasiewicz, Cesario p. J. Węgrzyn, padre Anselmo p. Andruszewski, don Lucenzio p. Kosiński, Barygiel p. Szymborski, Dolores panna J. Czechowska, Inkwizytor p. Puchalski, Signor Pamfilio p. Stępowski, Trasteweryna pani Modzelewska. Fantastyczne postacie furyj odtworzą panie: Krysińska, Słubicka i Arkawinówna. W pomniejszych rolach tragedyi występują pp. Stanisławski, Bończa, Bronicz, Mastalski i w. i., ponadto grupy ról niemych w tłumowych scenach.

Przedstawienie operowe. Staraniem szkoły prof. Marso odbędzie się w teatrze miejskim w poniedziałek dnia 29 kwietnia przedstawienie „Halki“. Halkę śpiewać będzie p. Antoniewska, śpiewaczka opery strasburskiej. Jontkiem będzie p. Kozłowski, tenor bohaterski, który po udatnym debiucie jako Lohengrin zaangażowany został do Opawy; p. Zakrzewski, również do Opawy zaangażowany, śpiewać będzie Stolnika.

BIEDNY DYABEŁ.

Z angielskiego.

Siedmioletnia Kazia siedziała w fotelu ze zrezygnowaną miną.

— Cóż guwernantka? — spytałam.

— Przyjechała.

— Wiem to, bo widziałam ją. Przyjemną ma twarz.

— Tak?

— I wygląda na rozumną osobę.

— Bo i jest rozumna.

— I ładne, faliste ma włosy.

Kazia zagryzła usta. Po chwili wybuchnęła:

— Szkaradnie wygląda w papilotach — i niecierpi gąsienic.

— Kiedy byłam małą dziewczynką... — zaczęłam.

Kazia przybrała znudzoną minę.

— Kiedy byłam małą dziewczynką, miałam guwernantkę Niemkę.

— W jakim wieku?

— Oh! miała najmniej czterdzieści lat.

— Ależ nie! W jakim ty byłaś wieku?

— Ja? siedem, tak, jak ty.

— I jak wyglądała? Czy podobną była do miss Smith?

— Broń Boże! Dawała mi często klapsy i przynajmniej dwanaście razy na dzień kazała mi za karę kłaść się do łóżka, tak, że co się ubrałam, to znów musiałam się rozbierać.

— Straszne rzeczy! — rzekła Kazia ze współczuciem.

— Pewnie, ale widzisz, jak za to dobrze wyrosłam.

— To prawda, ślicznie wyrosłaś, ale ja jednak cieszę się, że miss Smith nie jest do niej podobną. Tylko, ona słucha jak ja pacierz mówię.

— I moja to robiła.

— I nie podoba się jej mój pacierz. Nie chce żebym się za niego modliła.

— Któż to „on“? — spytałam.

— Dyabeł — spokojnie odparła Kazia.

Podskoczyłam na krześle, ale przypomniawszy sobie, że muszę udać oburzenie, powiedziałam tylko przeciągle:

— Oh!

— Tak, to się jej nie podoba. Ojciec jej był pastorem, więc powiada, że byłoby to jemu bardzo przykro. Ale ja myślę, że kiedy był pastorem, to mu teraz dobrze; a tymczasem biedny dyabeł... — przerwała, bliska płaczu.

— Zdaje mi się, że zbyt poufale się o nim odzywasz.

— Kiedy tak mi go żal! Biedactwo! Ja tylko tak mówię: „proszę Cię, Boże, pozwól dyabłu tylko raz jeden jeszcze spróbować, a jak i tym razem nie będzie grzeczny, to już wtedy nic nie szkodzi, jak go ukarzesz“. Miss Smith każe mi to wypuścić z pacierza, a ja nie mogę, nie, nie mogę.

— Mogłabyś to szeptem dodać.

— Domyśliłaby się, a przytem, nie byłoby to uczciwie. Powiedz mi, niema on przypadkiem innego imienia? niby tak, jak ty i ja?

— Ma ich bardzo wiele; ludzie tyle nazwisk mu ponadawali, że się w nich trudno połapać.

— To i jabym mu jedno nadać mogła? Wtedy miss Smith nie wiedziałaby, o kim mówię. Jak myślisz, możeby go nazwać Tomaszem?

— Możeby się obraził, to jest, nie on, tylko nasz furman, Tomasz.

— A może. No to pomyśl, jak?

— Mogłabyś modlić się „za tego, który najwięcej tego potrzebuje“.

— Nie, to możnaby zastosować do każdego; do ciebie, albo nawet do pastora.

— Kaziu! — zawołałam surowo, ale Kazia miała tak niewinny wyraz twarzy, że mimo woli się roześmiałam; po chwili namysłu rzekła:

— Ja myślę, że najlepiej będzie „Bill“. Znam tylko jednego chłopczyka, który nazywa się Bill, i to mama jego woła go Wiliam.

— Niech będzie Bill — zgodziłam się, nie mogąc żadnej przeszkody wymyśleć.

Kazia skoczyła mi na kolana i objęła mnie za szyję.

— Ale to sekret — szepnęła mi na ucho. — Tylko ty i ja wiedzieć o nim będziemy.

— Bardzo dobrze.

— To zupełnie tak, jak chrzciny, prawda? — rzekła z błyszczącemi radośnie oczyma.

Drzwi się uchyliły i ukazała się w nich ufryzowana głowa guwernantki.

— Kaziu, pora iść spać, moje dziecko.

Kazia mnie ucałowała:

— Dobranoc, a pamiętaj, że to sekret i przyjdź do mnie, jak już będę w łóżku.

— — — — — — — — — — — —

Po niejakim czasie, czując sumienie tym sekretem obciążone, poszłam na górę.

— Kaziu — szepnęłam, siadając na brzegu jej łóżeczka — sądzę, że przecież lepiej będzie zupełnie to opuścić w pacierzu.

Ale Kazia już nawpół spała.

— Dobranoc — mruknęła. — Tak powiedziałam i nie przerwała mi. — Proszę, pozwól Billowi raz jeszcze spróbować, a jak nie — nie nie szkodzi!

I Kazia usnęła.

Zofię objęła p. Niziniecka, która odniosła niedawno tak świetny sukces w koncercie hr. Potockiej. Januszem i Dziembą będą [illegible] Isaakowicz i Dutkiewicz, znani z [illegible] udatnych występów. Łaskawy współudział w przedstawieniu przyjął chór akademicki, zaś żeński chór składa[illegible] po większej części uczenice prof. Marso. Orkiestra [illegible] p. p. pod wytrawną dyrekcyą kapelmistrza I. [illegible] Hocka dopełni udatnego tego zespołu. Czysty dochód przeznacza się na stypendya dla uczniów szkoły operowej.

Orkiestra Kaima rozpoczyna szereg koncertów symfonicznych w Austryi koncertem we Wiedniu w dniu 15-go b. m. poczem przybywa do Krakowa na dwie produkcye orkiestralne, mające się odbyć w przyszły czwartek i piątek. Program krakowskich produkcyj został zmieniony o tyle, iż na koncercie drugim w miejsce zapowiedzianej Uwertury dramatycznej Tuillego zostanie wykonany „Korsarz“ Berlioza, zaś w miejsce Symfonii Dworzaka odegrają znakomici goście „V-tą Symfonię“ Beethovena. Będzie to powtórzeniem z całości programu wiedeńskiego. Orkiestra Kaima składa się z [illegible] muzyków pierwszorzędnych, prawdziwych artystów w swoim zawodzie, zgranych kilkuletnią pracą artystyczną w niedościgniony zespół. Kierownik orkiestry, dyrektor Jerzy Schneevolgt, jest od lat kilku jej przodownikiem i on to postawił ją na tej wyżynie artystycznej, na jakiej stale się utrzymuje do dziś dnia. Bilety na koncerta sprzedaje kancelarya Twa muzycznego w godzinach zwykłych.

Zygmunt Szwarzenstein, wysoce utalentowany skrzypek, uczeń prof. Hanickiego, wystąpił we Lwowie z wielkiem powodzeniem przy współudziale znakomitej śpiewaczki paryskiej p. Boyer. Krytyka fachowa zarówno jak i prasa codzienna nie szczędzi wyrazów uznania utalentowanemu wirtuozowi, chwaląc śpiewny ton, wyborną technikę i olbrzymią muzykalność. W produkcyi utalentowanego skrzypka przyjęła udział młoda pięknym głosem obdarzona śpiewaczka p. Dębicka. Obojgu zaś towarzyszyć będzie pianistka p. Przyszychowska, jedna z najzdolniejszych uczennic p. Vilema Kurtza, prof. lwowskiego konserwatoryum.

Bilety na tę interesującą produkcyę sprzedaje już księgarnia S. A. Krzyżanowskiego.

„Zreformowana szkoła średnia“. Czas donosi: Myśl podjęta przez Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych, aby w najbliższej przyszłości założyć w okolicy Krakowa zreformowaną szkołę średnią, znajduje coraz więcej poparcia i uznania. W ostatnich dniach odbyło się w tej sprawie za inicyatywą hr. Zdzisławów Tarnowskich w ich pałacu w Krakowie poufne zebranie, w którem wzięli między innymi udział: hr. J. Tarnowska, p. delegat Fedorowicz, ks. Witold Czartoryski, ks. Kazimierzowie Lubomirscy, rektor Morawski, ks. dr. Podwin, hr. Potocki, ks. Pawłowie Sapiehowie, prof. Łopuszański i dr. Tadeusz Starzewski. Po dyskusyi zebrani uznali doniosłość sprawy reformy szkolnictwa i założenia zreformowanej szkoły średniej, uchwalili przystąpić do zawiązanego już w tym celu Towarzystwa.

„Polska sztuka stosowana“. Walne zgromadzenie członków Tow. „Polska sztuka stosowana“ odbędzie się w niedzielę dnia 28 kwietnia, o godz. 5-tej popoł. w gmachu Uniwersytetu Jagiell. (Collegium [illegible]vum sala Kopernika l. 62).

W „Eleuteryi“ poprzedzi dr. Golińska-Daszyńska odczytem pogadankę na temat: „Stosunki kulturalne w Królestwie Polskiem“. Odczyt ten budzi powszechne zainteresowanie. Początek punktualnie o godz. 7 wieczór. Aby umożliwić szerszym masom korzystanie z odczytu uchwalono wstępów nie pobierać.

Z krakowskiego klubu szachistów. Zawiadamia się szanownych członków klubu że dnia 14-go b. m. t. j. w niedzielę odbędzie się druga partya konsultacyjna. Bliższe szczegóły w klubie.

Rozprawa prasowa. Wczoraj przed przysięgłymi toczyła się rozprawa przeciw odpowiedzialnemu redaktorowi „Tygodnika jarosławskiego“, p. Leonowi Marglowi, o obrazę czci. Oskarżenie wniósł właściciel realności p. Wacław Kostórkiewicz, któremu pismo wymienione zarzuciło pewne czyny niehonorowe w stosunku do pani S. Przysięgli wydali werdykt uwalniający oskarżonego.

Z sali sądowej. Przed trybunałem przysięgłych stanął wczoraj 15-letni Józef Blasion, oskarżony o cały szereg kradzieży paltotów i ubrań z przedpokojów i kurytarzy szkolnych, oraz o wyłudzanie pieniędzy na „wykupno dzieci murzyńskich“, ku czemu nie miał upoważnienia. Ponieważ przysięgli potwierdzili pytanie co do zbrodni kradzieży, trybunał skazał Blasiona na 5 miesięcy ciężkiego więzienia z postem co tydzień.

Za kradzież jaj aresztowano wczoraj na Rynku głównym dwóch malców, 12-letniego Józefa Cenzerowskiego i 13-letniego Władysława Matonia. Uwijali się oni między kobietami, sprzedającemi jaja, kradli je i natychmiast odsprzedawali. Zatrzymano ich w aresztach policyjnych.

Pod telegrafem znalazł się również 14-letni Ludwik Pakoński, herszt szajki małoletnich złodziei, kradnących węgle z wagonów kolejowych na przestrzeni od mostu kol. do Podgórza. Przyłapano go na wagonie na moście kolejowym.

Przez kochankę dostał się wczoraj pod telegraf 21-letni wyrobnik, Józef Gębica. Spotkał on wczoraj swoją bogdankę przy ul. Podwale, a że mu się wydało podejrzanem, iż wieczorem sama chodzi po ulicy, przyskoczył do niej i „gruchnął ją w pysk“, że aż jej gęba spuchła. Dziewucha krzykła, zjawił się policyant. Gębica „zrobił dymę“ w ul. Krupniczą, ale że policyant też miał dobre nogi, więc dogonił go i aresztował. Ba, ale w obronie aresztowanego stanął znowu Jan Wilczyński, który stanowczo odradzał Gębicy udanie się pod telegraf. Żeby ich więc jakoś pogodzić, zaprowadzono do aresztów obydwóch.

W walce o byt, o polepszenie doli robotniczej ostatecznym środkiem, który jeszcze zawsze przynosi skutek, jest strejk. Chwycili się więc strejku i robotnicy, zajęci w krajowych publicznych składach towarowych przy ul. Warszawskiej. Robotników tych jest 13. Pracę mają ciężką, od 7 rano do 6 wieczór trwającą, a wynagrodzenie stosunkowo małe, bo zaledwie 2 kor. 40 halerzy na dzień wynoszące. Do 5 marca br. płaca wynosiła tylko 2 kor. podwyższono ją o 40 hal. dziennie skutkiem strejku, jaki tego dnia wybuchł. Obecnie robotnicy chcą dalszej podwyżki, na 3 korony i dlatego zastrejkowali, grożąc pobiciem wszystkich, którzyby za nich do pracy się zgłosili. Za takie pogróżki dyrektor składu kazał wczoraj aresztować wyrobnika Franciszka Ostrowskiego. Czy nie lepiej byłoby, aby pan dyrektor zażądał od wydziału krajowego podwyżki dla robotników, choćby ze względu na rosnącą coraz bardziej drożyznę, zamiast oddawać robotników w ręce policyi. Przypuszczamy, że lepiej.

Konie zostawił, a sam uciekł. Urzędnicy kolejowi przy magazynach kol. zatrzymali wczoraj nieznanego jakiegoś mężczyznę, który ładował na parokonny wóz żelazo, skradzione na placu kolejowym. Kiedy na miejsce przybył agent policyjny p. Rechowicz, nieznanego mężczyzny już nie zastał, bo złodziej ów, czując widocznie pismo nosem, czmychnął, pozostawiając konie i wóz, na którym było 40 klg. skradzionego żelaza i różnych przyborów wagonowych.

Śledztwo wykazało, że złodziejem tym był Ludwik Rein, wyrobnik, który spotkał przed karczmą furę z końmi, wsiadł, podciął konie i jeszcze chciał nakraść żelaza. — Znalezione żelazo oddano zarządowi kolei, konie właścicielowi, a Reina osadzono w aresztach policyjnych.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

Sobota: „Beatryx Cenci“, trag. w 5 akt. Jul. Słowackiego (występ M. Tarasiewicza).

Niedziela o godz. 3 popoł.: „Księżyc i słońce“ kom. w 1 akcie, Zyg. Przybylskiego, „Pożegnanie“, kom. w 1 akcie Z. Przybylskiego, „Antkowe wesele“, kom. w 1 akcie, Z. Przybylskiego i „Folwark Primerose“, kom. w 1 akcie Cormon'a i Dutertre'a (ceny zniżone do połowy).

Niedziela o godz. 7: „Beatryx Cenci“, trag. w 5 akt. Jul. Słowackiego.

Poniedziałek: Przedstawienie na kolonie wakacyjne.

Wybory w mieście.

Sprawa nominacyi kandydatów w poszczególnych okręgach Krakowa zostanie na posiedzeniach komitetów stronnictw załatwiona ostatecznie w niedzielę lub w poniedziałek, poczem nazwiska kandydatów zostaną ogłoszone.

Według naszych informacyj menerzy stronnictw zgodzili się na następujące kandydatury

I. *Śródmieście*: dr Staniszewski, wolnokonserwatysta.

II. *Piasek-Kleparz*: dr Peteleuz, demokr.

III. *Nowy Świat-Stradom*: prof. T. Sikorski, demokr.

IV. *Wesoła* uchodzi za *straconą* na rzecz *socyalistów*. Będą tu więc przez demokratów i konserwatystów postawieni kandydaci, ale minorum gentium.

V. *Kaźmierz*: Sare (kons.), dr Gross (demokr.).

Nowe środki antypolskie rządu pruskiego.

Berlin. W komisyi budżetowej Sejmu pruskiego minister rolnictwa złożył następujące oświadczenie:

„Środki komisyi kolonizacyjnej są na wyczerpaniu. Rząd jednakże jest stanowczo zdecydowanym politykę kolonizacyjną dalej prowadzić. Do tego potrzeba nie tylko uzupełnienia funduszów, ale także i dalszych upełnomocnień ustawodawczych. Z powodu prawniczych, ekonomicznych i technicznych trudności przedłożenie prawdopodobnie w tej sesyi już nie przyjdzie pod obrady Sejmu, jak to było zapowiedzianem w mowie tronowej“.

DUMA.

Wykluczenie czarnosetieńca.

Na wczorajszem posiedzeniu Dumy, po otwarciu obrad, zabrał pierwszy głos pos. Puryszkiewicz do porządku dziennego i wniósł, aby Duma uczciła pamięć zamordowanych przez rewolucyonistów ajentów policyjnych i żandarmów.

Prezydent Gołowin odebrał głos pos. Puryszkiewiczowi.

Pos. Puryszkiewicz mówi dalej, wołając głośno: Cała Duma powstała z miejsc, gdy dr. Jollos został zamordowany, jest obowiązkiem Dumy i teraz to samo uczynić!

Prezydent nie pozwolił pos. Puryszkiewiczowi dalej mówić.

Pos. Puryszkiewicz, opuszczając trybunę woła: To jest bezeceństwo! Ta Duma nie jest rosyjską! Na to samo pozwolono Rodiczewowi, ponieważ jest to wasz człowiek, zaś mnie się tego zakazuje, ponieważ nie należę do was.

Prezydent Gołowin, który tylko z trudem mógł przywrócić spokój na sali, wniósł wykluczenie pos. Puryszkiewicza z odbywającego się posiedzenia.

Wniosek ten przyjęto wszystkimi głosami przeciw głosom kilku monarchistów.

Pos. Puryszkiewicz opuścił salę w towarzystwie pos. Krepeńskiego, który wzywał innych posłów, aby poszli za jego przykładem, czego jednak nikt nie uczynił.

W dalszym ciągu dyskusyi nad kwestyą agrarną w Dumie, także i wczoraj żądali mowcy lewicy przymusowego wywłaszczenia ziemi.

Pos. Szingariow (kadet) polemizował z mowcami prawicy i kilkoma mowcami lewicy. W mowach członków prawicy brak wszelkiego poważnego tonu, zaś mowy lewicy mają charakter utopijny. Pos. Szingariow zakończył mowę zapewnieniem, że projekta partyi kadetów mają przyszłość, jako projekta praktyczne.

Prezydent Gołowin zawiadomił, że 33 posłów wniosło protest przeciw wykluczeniu posła Puryszkiewicza, oraz szereg komentarzy do stanowiska, zajętego przez prezydenta w tej sprawie. Prezydent oświadczył dalej, że protestu tego nie odczyta, ponieważ żaden poseł niema prawa czynić uwagi prezydentowi. Protest będzie załączonym do protokołu dzisiejszego posiedzenia, aby wszyscy mogli osądzić, po czyjej stronie jest słuszność.

To oświadczenie Gołowina przyjętem zostało burzą oklasków na ławach lewicy i centrum.

Ostrożna Duma.

Petersburg. (Tel. ag. pet.) Na zebraniu przedstawicieli stronnictw opozycyjnych uchwalono cofnąć z porządku dziennego Dumy wnioski lewicy w sprawie amnestyi, stanu wyjątkowego i powszechnego nauczania.

Stołypin a Gołowin.

Petersburg. (Tel. aj. pet.) Odpowiedź Stołypina na list prezydenta Dumy Gołowina została dziś ogłoszona. Stołypin oświadcza w tem piśmie, że obowiązkiem jego było wydanie natychmiastowych zarządzeń, aby przeszkodzić naruszeniu ustawy. Miał do tego do wyboru 2 dni, albo postąpić formalnie, albo drogą uprzejmości t. j. zwrócić się listownie do prez. Gołowina. Tę drugą drogę wybrał także Gołowin, pisząc do prezesa ministrów. List kończy się następującym ustępem: Jeżeli jednak pan nie chce na tej drodze pozostać i woli, abym wybrał drogę formalną, odstąpię i ja od zamiaru usunięcia nieporozumień między nami w drodze listownej i wybiorę drogę formalną t. j. polecę straży pałacu Taurydzkiego, aby nie wpuszczała nikogo z osób prywatnych, z wyjątkiem tych, którzy uwidocznieni zostali w rozporządzeniu cara z dnia 3 marca. (Chodzi tu o dopuszczenie na posiedzenia „ekspertów“).

Telegramy „Nowin“.

Rokowania o ugodę.

Wiedeń. W kołach węgierskich uczestników rokowań ugodowych panuje usposobienie optymistyczne. Dalszy ciąg obrad odbędzie się prawdopodobnie w Budapeszcie. Sądzą, że ostateczne załatwienie nastąpi dopiero z końcem kwietnia. Najwięcej trudności przedstawia linia cłowa.

Katastrofa kolejowa.

Budapeszt. Pociąg pospieszny, który wyjechał z Orszowy do Budapesztu, wykoleił się z niewiadomej dotąd przyczyny koło stacyi Kis-Kun-Dorossman. **Dwaj pasażerowie zabici**, 3 ciężko rannych, 10 lekko rannych.

Po rozruchach w Rumunii.

Bukareszt. Dziennik „Adverul“ donosi na podstawie wyników śledztwa, że koła inteligencyi rumuńskiej nosiły się z zamiarem ogłoszenia republiki po śmierci króla Karola.

Czerniowce. W „Taghlacie“ czerniowieckim dzierżawca rumuński Markus Fischer oświadcza, że doniesienia dzienników wiedeńskich, jakoby został zrujnowanym, były czczym wymysłem. Ani jeden z jego folwarków nie został zrabowany. Jest to dowód, jak przesadzonemi były doniesienia dzienników wiedeńskich.

Wielkie transporty broni do Finlandyi.

Petersburg. W kołach rządowych obiega pogłoska o mającej nastąpić **blokadzie Finlandyi celem wstrzymania transportu broni dla rewolucyonistów, które przybrało wielkie rozmiary.**

Strejki we Francyi.

Paryż. Około 2000 pomocników piekarskich, między nimi wielu bezrobotnych, odbyło wczoraj przed południem na giełdzie pracy zgromadzenie, na którem wszystkimi głosami przeciw jednemu uchwalono strejk generalny. Strejkujący wybrali dla każdego okręgu delegata, który ma polecenie czuwać nad tem, aby żaden pomocnik piekarski w nocy z czwartku na piątek nie pracował. — W okolicy giełdy pracy ustawiono silny oddział policyi i wojska. Także na prowincyi zwłaszcza w Bordeaux i Tuluzie panuje dotychczas zupełny spokój.

Clemenceau i rewolucyoniści.

Paryż. Clemenceau powołał do Paryża prefekta departamentu Hautes Pirenees, aby zażądać wyjaśnień z powodu pisma, wystosowanego do jednego z burmistrzów, w którem poleca, aby robotnikom pozwolono przy demonstracych ulicznych rozwijać czerwoną chorągiew i śpiewać międzynarodówkę

Rozmaitości.

Strejk krawców w Wiedniu skończył się onegdaj zbiorową umową, podpisaną przez strejkujących i przedsiębiorców w obecności radcy namiestnictwa Hentla. Przyjęcie tej umowy jest zwycięstwem dla krawców, którzy dotychczas nie mieli taryfy płacy i ceny zależały od dowolności przedsiębiorców. — Przyjęto przedłożoną przez krawców taryfę, oraz ustanowiono dla wszystkich krawców dziennych dodatek drożyźniany od 1 do 2 koron tygodniowo. Za pracę dodatkową płaci się o 25 procent więcej niż ustanowioną płacę, a robotnikom od sztuki nie mogą przedsiębiorcy odtąd wypłacać bez książeczki płatniczej, którą wydaje organizacya majstrów od sztuki. Czas pracy skrócono w klasie I. a na dziewięć, w klasach I. b i II. na 9 i pół, w innych klasach na 10 godzin pracy.

Zakochane książątko. Z Berlina donoszą: W wiarygodnych kołach opowiadają o następującej romansowej historyi, która rozegrała się w rodzinie cesarza Wilhelma II. Oto 19-letni syn cesarza August Wilhelm zakochał się po uszy w swej kuzynce, księżniczce Aleksandrze Wiktoryi Schlezwig-Holsztein. Z uczuciem tem zwierzył się ojcu. Wilhelm II. uznał jednak, że syn jeszcze za młody, by myśleć o żeniaczce i kazał mu się dalej uczyć. Rozczarowane książątko rade nie rade musiało posłuchać ojca; wyjechał na uniwersytet do Bonn. Tam dowiedział się po pewnym czasie, że o rękę jego ubóstwianej stara się jakiś książę. Na tę wiadomość udał się August Wilhelm, bez pozwolenia władz uniwersyteckich, bez zawiadomienia adjutanta, do Berlina i jeszcze raz oświadczył ojcu, iż chce się żenić z ową księżniczką. Ta wierność syna w miłości podobała się bardzo Wilhelmowi II., który też przyrzekł omówić sprawę z matką. W rezultacie zgodzili się rodzice na małżeństwo syna, ale pod warunkiem, że ono nastąpi dopiero w 1909 r. Cesarzewicz studyuje obecnie w dalszym ciągu na uniwersytecie w Bonn, następnie ma się udać do Strasburga, a w 1908 r. do Ameryki na uniwersytet harwardzki.

Do sejmu finladzkiego wybrano na 200 posłów 20 kobiet, a między temi jedną służącą, Nuinę Sillanpaa kandydatkę służby domowej. Socyalistów wybrano 81, starofinowie otrzymali 58 mandatów, młodofinowie otrzymali 26, partya szwedzka 24, związek chłopski 9, robotnicy chrześciańscy 2.

Jaka będzie pogoda w sobotę?

Prognoza wiedeńskiej stacyi metereologicznej: Galicya zachodnia: Przeważnie pochmurno, mierne wiatry, nocą chłodno, w dzień łagodnie, pogoda równomiernie się utrzymująca.

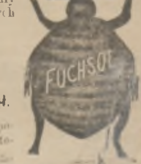














Wydawca: Lucyna Szczepańska

Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański.

Druk W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie.